

WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tygodnie

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71

Adres Redakcji: PIOTRKÓW, ul. TRZECIEGO MAJA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych

miejsowościach 20 hal.—20 groszy

Prenumerata kwartalna 8 kor.—800 groszy

WIELKI LISTOPAD

Utarł się w Polsce przesąd, że tylko nieszczęścia przynosił nam zawsze listopad.

Wszak w listopadzie 1795-go r. Suworow w krwi pławił przedmieścia Pragi,—25-go listopada w nikczemnym liście ostani król los własny i Polski składał w ręce „wspaniałomyślną tryumfatorki“,—25-go listopada haniebnym aktem zrzeczenia się tronu uznawał zbrodnię rozbioru Rzeczypospolitej.

W listopadzie 1812-go r. tonęły bezpowrotnie w nurtach Berezyny skrzydlate nadzieje polskie, chwytając się rozpaczliwie strzepów napoleońskich sztandarów.

29-go listopada 30-go r. rozległo się hasło „do broni!“—owego tragicznego powstania, które, połowicznością i chwiejnością własną ubezwładnione, tragiczną skończyło śmiercią... samobójstwa. 3-go listopada 48-go krwawą bombardacją Lwowa miażdżył generał Hammerstein bezsilne próby rewolucji w Galicyi. — 6-go listopada 63-go ginie jeden z najtęższych wodzów rezurekcji styczniowej Czachowski, a śmierć jego przedwczesna fatalnie wpływa na dalsze losy powstania.

27-y listopada 1907-go wydiera nam z pośród żyjących twórcę „Nocy listopadowej“ i „Warszawianki“, największego ducha odradzającej się Polski, tak bardzo potrzebnego w dzisiejszej chwili spełniania się przepowiedni wieszczów...

A cośmy przeżyli w rozpacz, przecierpeli pierwszego roku wojny, kiedy moskiewska szarańcza pod mury Krakowa już parła — ile straszliwych tragedii w narodzie polskim widział listopad 1914 r., o tem powiedzą dopiero kiedyś odkryte wszystkie karty dziejów wielkiej wojny.

Czyż więc się dziwić, że skłonne do mistycyzmu serce polskie drżało zawsze w bolesnem przecuciu pod tchnieniem jesiennej pieśni konania, w trwodze przed nową narodu klęską? czyż się dziwić, że z beznadziejnym jękiem leących liści z drzewa łączyło symbol nieszczęścia, przecucie nowej losu okrutnej próby?

* * *

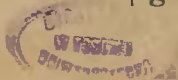
A jednak czyż przesąd to tylko i trwoga serc małodusznych. Boć ten listopad polski, choć z poszumem wichrów jesiennych zawody nam niósł najczęściej, krew ofiar i klęski, w rozpędzie swych wichrów roz-

pinął potężnie skrzydła narodu, do zmagania go trudnych gotował z niewolą, i w ogniu cierpień hartował duszę wielką.

Już dawniej — w niewoli — wspomnienie nocy listopadowej 30-go roku źródłem było nie tylko skarg i żaloby. Z przemożnych bogactw ideologii jej i doświadczeń czerpaliśmy jeszcze obficie zapal i wiarę, tworzywo wszelkiego Czynu. Wyspiański najgłębiej wartość tych skarbów pojął. Toteż w dramatach swych wysnuł z nich nie tylko „pacz, co płacz“, ale i tarczę, co broni, i oręż, co łamie. Aresowe hasło Wysockiego „Do broni!“ stało się wezwaniem najmłodszych pokoleń Polski, odkąd w podziemnych koszarach gotować poczęli broń i serca do wielkiej rozprawy. Szkoła podchorążych, z której się poczęła odradzająca myśl buntu, zajaśniała, jako wzór niedościgniony organizacji militarnej dla tych najlepszych z pośród młodzieży, co w zaraniu obecnej wojny pierwsi obalili kordonów słupy graniczne.

Koniec powstania listopadowego był rozpaczliwy. On sam jednak nie upoważniał do utwierdzania jeszcze rozpaczliwszej ideologii jego i wszelkiej zbrojnej akcji późniejszych przeciwników, ideologii, mającej jedyne swe źródło w małoduszności samych jej wyznawców. Albowiem dzieje całego tego powstania wykazały niezbicie, że nie brak zdolności wojskowych w narodzie, nie brak sił i środków, nie oślepiająca dziś jeszcze wielu potęga mas i przestrzeni carstwa rosyjskiego — zawiodły je na krawędź przepaści, ale tylko brak jedności w jego organizacji i brak ludzi u steru, pojmujących należycie ogrom swego zadania i odpowiedzialności dziejowej. Choć więc „noc 29 listopada — jak mówi jeden z najlepszych znawców powstania, A. Śliwiński — była aktem owej wielkiej wiary, co czyni cuda, choć była krokiem odwagi, zapалу i entuzjazmu“, dzieło jej „dźwignięte zbrojnym ramieniem podchorążych na widowieństwo świata, zniknęło z tej widowni nie na mocy poniesionej klęski, lecz skutkiem własnego bezwładu.“

A poznanie tej prawdy — to pierwsza i zasadnicza zdobycz wielkiego dzieła 30-go roku. Nie poznali jej bezpośrednio współcześni i najbliższe pokolenia. Bo grzechy listopadowego powstania powtórzą się jeszcze



i pomszczą w roku 63-im. Poznała ją jednak i rozumiała wielka część narodu w chwili wybuchu obecnej wojny, kiedy wbrew wszystkim naukom zaskorupiałego pozytywizmu, przeciw krakaniom małodusznych i w wygodnej bierności tonących, chwyciła za oręż i stanęła w otwartym boju przeciw odwiecznemu wrogowi, jako naturalna sojuszniczka państw centralnych.

Zdrowe ziarno politycznej oryentacji i narodowego zapалу 30-go roku kiełkowało nieustannie, choć raz wraz deptała je przemoc wroga, czy ciężar bezwładu i nieładu wewnątrz samego społeczeństwa. Wszakże z niego wyszły te wszystkie późniejsze porywy zbrojne, jak wyprawa partyzancka Zaliwskiego już w r. 33-cim, jak próba powstania 46-go, jak rewolucja 48-go, jak wreszcie rezurekcja styczniowa 63-go. Z niego czerpała najlepsze swe pierwiastki, choć w całkiem innych warunkach i na inne drogi pchnięta, rewolucja 1905-go roku. Tosamo ziarno wreszcie, dzięki szczęśliwym w wojnie europejskiej okolicznościom — wybujało w przepiękny pęd legionowego ruchu zbrojnego, który oto w tegorocznym listopadzie przyobleka niedoścignione marzenie narodu w żywotne kształty niepodległego, państwowego bytu i własnej, narodowej armii.

Nie więc najtragiczniejszy w swej rozpacz 5-y października święci dziś tryumf, kiedy zdemoralizowana armia polska, przeszedłszy granicę, przed zimnem obliczem generała pruskiego, Schmidta składała broń, a „żołnierz, posłuszny wezwaniu, rzucał karabin lub lancę, a potem zasłaniał twarz rękoma, by ukryć łzy, spływające po twarzy...” Nie straszny, nędzny w swej niemocy, poniżeniu i błędzie 5-y października — ale wielki, niepowstrzymany, twórczy 29-y listopada woła do nas z za mogił minionych lat.

Przemawia do nas prawda jego niezachwiana, stuletniem wypróbowana doświadczeniem, ofiar uświęcona milionem, — prawda, co do dzisiaj nie straciła ani joty ze swego znaczenia, a wypowiada się tak po prostu w słowach współczesnego, Karola Hoffmana:

„Zamiary iéy (sc. Rosyi), względem utrzymania porządku konstytucyjnego w Polsce, były nieszczerze, zwodnicze i do wykonania niepodobne.”

Woła do nas czysty jego entuzjazm, — entuzjazm bohaterów listopadowej nocy, co przez most Sobieskiego pędzili ku Belwederowi, wezwani okrzykiem oficera koszar:

„Bracia, do broni, godzina wolności wybiła!”

Przekonywa nas rozum jego polityczny, narodowa racja stanu, troska o zestrzelenie wszystkich sił w jedno ognisko, wypowiadająca się najwymowniej w pamiętnym wezwaniu Rządu do żołnierzy i oficerów, które tu dzisiaj choć w części przypomnieć się godzi:

„Na Was, Rycerze, Polska z ufnością się ogląda. Rząd tymczasowy, tłumaczem życzeń Jéy będący, w przekonaniu, że jedność i porządek, mogą tylko losy Nasze ustalić, nie może Was dosyć do subordynacji, duszą wszelkich poruszeń Wojskowych będący, zachęcać. Niech posłuszeństwo od najniższego do najwyższego a wszystkich Naczelnemu Wodzowi, iak najściślejsze zachowaniem będzie. Bez tego bowiem żadnej pomyślności ale nierządu, i tuż za nim postępującego zniszczenia spodziewać się tylko możemy.

Złóżcie wraz z nami na Ołtarzu Ojczyzny wszystkie usiłowania Wasze. Niech wszelkie nieporozumienia i osobiste widoki, i jeżeliby uczucia te mogły Was jeszcze zajmować, ustąpią przed dążeniem do ogólnego dobra...

Niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje Polska!”

* * *

W rozwoju dzisiejszej akcji polskiej, od chwili zawiązania Legionów do obecnego momentu zarysowują się raz po raz wszystkie jasne i ciemne strony tej samej co przed ośmdziesięciu sześciu laty, ideowej i politycznej gry. Te same porywy i załamania narodowej myśli, tesame zbiegi, tarcia i krzyżowania się bujnych temperamentów polskich, nieokiełzanych żądz rządzenia, nieprzejednanych zaciętrzewień partyjnych. I w porównaniu chwili obecnej z dziejami powstania każdego, — listopadowego szczególnie, przez podobieństwo warunków zewnętrznych i politycznych konstelacji, — raz w raz wypływa jakaś nauka, przestroga, czy wskazanie, co sięga do głębi prawd dziejowych, do pokładów narodowego sumienia. Dojrzy je, posłysz każdy, co znalazł w sobie ofiarny zapas dobrej woli, myśl czującą, męską dojrzałość postanowień i czynów. I choć zadrży niekiedy przed ogromem odpowiedzialności, choć zblednie na wspomnienie klęski, budzonej echem „potępieńczych swarów”, w końcu — „krzykiem radości o niebo uderzy”, gdy tajemnicę chwili myślą i sercem przemierzy i pozna — ileśmy szczęśliwsi.

Tak, jesteśmy szczęśliwsi, bo los nas rzucił w chwili najpomyślniejszej na szaniec narodowej walki. Oto Nemezis dziejowa, wróciwszy do chwili, w której początek bierze wielka nad Polską zbrodnia, w te same dłonie, co w piersi Ojczyzny naszej miecz topiły śmiertelny, palmę wkłada pokoju i różdżkę wiernego przymierza.

Oto — 5-go listopada 1916 r. po tylu lat dziesiątkach rozwierają się wrota zamku królewskiego, — rozbrzmiewa hymn narodu, — a tysiączne tłumy wołają: „Niech żyje Polska!” Oto rozwierają się wrota, a na balkon królewskiej świetlicy... pruscy żołnierze wynoszą polskie sztandary, — na szczycie wieży zakwita znak Białego Orła. A więc ci sami, co jeszcze niedawno praw ludzkich uznać w narodzie nie chcieli, ci sami, własną wolą, własnym czynem to prawo najświętsze wobec ludzkości całej wskrzeszają, sprawiedliwe dając zadośćuczynienie krzywdzie.

Tak Nemezis dziejowa mści narodów błędy, tak zazdrośnie nagradza wiek trudów, łez, męczeństwa...

Szczęśliwiśmy, bo przez czyn wskrzeszenia Polski stajemy się etapem zbliżenia narodów, — bo, stawszy się przedmiotem targu, walki, wynosimy z nich czyste sumienie i wolność. Szczęśliwiśmy, bo los nas rzucił na szalę wielkich zmagani, jako ów grosz wdowi, co wagę rozstrzyga, — bo przez fakt zrzucenia jarzma stajemy się pierwszą pozytywną zdobyczą wielkiej wojny, pierwszym jej czynem dodatnim, którego nikt obalić nie może bez ściągnięcia na siebie zarzutu wznawiania haniebnej zbrodni, przez świat cały potępionej.

A źródłem tego czynu — owa moc nieprzebrana w narodzie, z której skry szły na bagnietach garstki podchorążych, ów entuzjazm święty, co wiodł ich na pola Grochowa i Ostrołęki, na śmierć, na tułaczkę i Sybir, owa niezłomna wola, co przebić zdołała skorupę zwątpienia, na wierzch się dobyła w okrzyku: „Legiony!”

Wielki listopad 30-go roku, wskrzeszając hasło pierwszego Naczelnika, zarodki rzucił Odrodzenia Czynu. A krwawy trud Legionów wśród światowej wojny przeorał glebę narodu schwaszczoną i pęd żywota od śmierci ocalił. Piąty listopad to życie wsparł prawem — a rzeczą narodu tchnąć w życie to duszę.

HENRYK SIENKIEWICZ

(* 1846 — † 1916)

Na wysokim cyplu postawił Go los, skąd rozej-
rzał się jak nikt inny w dziejach Rzeczypospolitej pol-
skiej i wydobywszy stamtąd wielką siłę i wielką cnotę
zakuł je w najtrwalsze kształty piękna. Rozpostarł
nad niem szatę niezrównanego uroku i dusze polskie
jak zaklęte prowadził szlakami opowieści swych, zdo-
bywając dla nich entuzjazm i podziw, radość i unie-
sienie.

Tajemnicą wielkości jego było to, że nie potrze-
bował tajemnic. Był prosty, jak dziecko, jasny, jak
chłop, przejmujący, jak kaznodzieja. Największą trage-
dyę w dziełach Sienkiewicza przeżył „Janko Muzy-
kant“, najwspanialszą lirykę śpiewała w nim puszca
białowiecka, a kilka kart w Trylogii o myślach i ży-
wocie Jana Sobieskiego, jeśli nie jest jasnowidzeniem
duszy polskiej, to jej najpierwszym wizerunkiem.

Była w nim wielka skłonność do ukazywania
zwycięstwa słabszego nad silniejszym. Na swoim nie-
boskłonnie widział Sienkiewicz zawsze chwalebną po-
tęgę dobra. To się też działo w jego opowieściach.
Dobro szło po zwycięstwo, jako po sobie należną
daninę. Ludzie dobrzy nieraz w prochu leżeli, lecz
wkrótce potem otulała ich wielkość moralna w płaszc
nieprzystępności i wynosiła ku szczytom, gdzie dla
oczu Sienkiewicza gorzały światła wiekuiste. Przepo-
tężny rzeźbiarz myśli w plastyczny kształt zdarzenia
dał też kilka rzeźb, w które wcieliła się do cna jego
wiara w zwycięstwo dobra. Z nich wraża się w pa-
mięć ta, w której bosy apostoł Piotr, zgrzybiały, po-
kaleczony staruszek, stojąc obok drewna, na którym
na krzyż rozepnął jego znękaną ciało, podnosi ręce do
góry i nieśmiertelnym ruchem błogosławieństwa żegna
„miasto i świat“, władzy dobra na wieki odtąd od-
dane.

Odbiegł daleko od swych pośredników, narzu-
ciwszy obrazom swym najdokładniejszy rysunek szcze-
gółów. Szczegół przecie łączył się niechybnie i celowo
z całością, służył jej jako ornament, jako objaśnienie.
Tętna idei nie słychać w dziełach Sienkiewicza, prze-
sącza się ono wolno, a cicho pod każdym wierszem,
szuka ujścia w drobiazgach, aby w całości oglądanej
z dalszej perspektywy zajaśnić barwami tęczy, nadać
sens ostateczny dziełu, wynurzyć się z pośród gę-
stwin i haszczy słowa jako owoc dojrzały, kwitnący
w sercach, radosnem objijający się echem.

Należał do tych nielicznych wybranych, którzy
dzierżyli włóście duchowe narodu. I stał tak wysoko,
że nie przyczyn sławy się szukało, lecz nowych ko-
rzeni, które zarzucała w nieorny dotąd grunt czytel-
nictwa polskiego. Któż mu za tanio wymierzy cenę
za ten bezmiar zasługi, że chłop i robotnik, wchodzą-
cy w progi domu literatury narodowej, od niego
otrzymywał książkę, dającą legion podnień, najszczер-
szy i długi namysł nad sprawami doli polskiej?

Ludzie Sienkiewicza — ci dobrzy ku zwycięstwu
idący — mieli wiele wad. Każdemu z nich dłoń twór-
cy wkładała w kolebkę tyle człowieczej niedoskona-
łości, iż bohaterem mógł nie zostać. A mimo
to zostawał. Szedł ku bohaterstwu swojemu przez
pełne polskie życie. Otwierał szeroko oczy, szamotał

się, upadał, wznosił. Żył. A Sienkiewiczowskie życie
nie miało w sobie nic ze skrótów, domysłów, pou-
czeń. Prawdziwa, nieprzymglona, ani ubarwiona rze-
czywistość kształciła z ludzi Sienkiewicza kamienie,
rzucane przez Boga na szaniec. Rzeczywistość tę dla
jej prawdziwości, dla prostoty wyrazu, dla siły we-
wnętrznej pokochał ogół polski.

Sienkiewicz nie schodził do głębi jestestwa na-
rodu. Huragan dziejowy, który wprawdzie zatargał pod-
walinami bytu Rzeczypospolitej, lecz zarazem rozwinął
wszystkie ukryte jej siły, poruszył źródła jego twór-
czości. Spłynęły nieporównanym strumieniem przejrzy-
ste aż do dna, a jednak nawiedzone poświęcą smętku,
że tak było, a jest wcale inaczej.

Moc artystyczna zniweczyła wszelką możliwość
pytania, czy tak było, zostawiła pewność, że tak mu-
siało być i dobrze, że tak było. Zsunęła wszelkie oznaki
charakteru narodowego z wielu wieków w jedną
chwilę dziejową, by wyrzucić go gotowym i skoń-
czonym w wir walki z wrogami. Charakter polski sto-
czył ją zbrojny we wszystkie swe zalety i nie mniej
zbrojny w całość swych wad. A jednak wygrał... nie
dla szczególniejszej pomyślności wypadków, wygrał,
bo na tych ziemiach i na tych rubieżach walczyła pol-
skość o swój dorobek i swoje istnienie. Jak żywioł
przejawiły się patryotyzm i przedajność, poświęcenie
i egoizm, rząd i nierząd. Poszły w krwawe tany, prze-
silały się i pieniały. Nie ludzie z Potopu tego wyszli
cało, lecz cało wyszła Rzeczpospolita.

Stąd poszła waga dzieł tych dla terażniejszości,
stąd osobiste prawa Sienkiewicza. Słusznie i zasadnie
przemawiając od pisarskiego stolika — przemawiał imie-
niem wszystkich, którym dał jedyne wzruszenia, któ-
rych wstrząsnął, oświecił, zapalił. Ten pisarski stolik
nie stał się piedestałem niedostępnym, przeciwnie stał
on dość nisko, by dochodziły doń głosy z powszech-
ności i dość wysoko zarazem, by mieć autorytet szczytu
ponad wszystkimi. Jeśli mimo swego donośnego i słu-
chanego uważnie dźwięku, nie budził czasem dostate-
cznego echa tam, dokąd był skierowany — widać, że
żaden inny człowiek wznieść by go nie zdołał. Do-
znane zawody zwiększały jedynie ciężar obowiązku,
którego się chętnie podejmował. Ostatnio uderzył
w strunę prośby, Polsce chciał część głodnych odjąć.
Uderzył w tę strunę swą dostojną dłonią z siłą i prze-
jęciem. Czy echo odpowiedziało godnie, czy nie było
w niem przedrzeźnienia intencji przedstawiciela cier-
piącej Polski — nie pora sądzić. Walczył przecie osta-
tkiem sił i jak dogorywający ogarek błysnął światłem
w ciemnię Europy, podówczas milczącej o Polskę.

Na młode pokolenie dorastające pełnej miary czynu
i z trudem o treść swego istnienia walczące spoglądał
spojrzeniem żdziwionem. Świat rządzony prawami ja-
snej cnoty i pogodnej pracy wydawał mu się dość
pięknym, by wypełnić najprawdziwsze życie. Oczy jego
obecnie darmo szukały odwiecznie prostych zwycięstw
wewnętrznych i nie spotykały powszechnego powrotu
do wierzeń, które ochraniały dawne pokolenia. Nie
znajdując u młodych tych dawnych wartości, bronił

się przed nowymi. Zbyt wiele rozumiał, by je lekceważyć, na zewnątrz bardzo nieufny, naprawdę przebył przecie niejedną godzinę cierpienia. Może wierzył, iż mimo nowego pokostu powróci czas powszechnego uznania dawnej cnoty, nad którą wiara wieków rozpostrze opiekuńcze skrzydła.

Świt niepodległości narodu zastał go pochłoniętym troskami. Kolejne dni jego zmroczyły się pod koniec ciężką nawałnicą, której huk nadśluchiwał z drżeniem, rozumiejąc potęgę jej i wyroczne na przyszłość znaczenie. Od wielu szczęśliwszy, pochwalne brzmienie swego imienia w uszach milionów słyszący, doszedł kresu swego strawiony nieszczęściami, w których Polska czasu wojny się pławiła.

Piotrków, 21 listopada 1916.

W Walhalli rycerstwa polskiego wyciągnęły się dłonie na powitanie tego, który po wszystkich pobożowiskach polskich wędrował, któremu nie był obcy żaden dzień polskiej krwi i chwały, któremu swojskie były dusze smętnego Jagiełły, zuchwałego Wiśniowieckiego, hetmana nad hetmany Czarnieckiego, a który do cna poznał rozpacz ich wszystkich tęsknotę za rządzą i władzą Najjaśniejszą Rzeczpospolitą polską.

Na wieść, że w ziemi dalekiej zawarł oczy i niemi więcej w kraj łąk zielonych nie spojrzy—nastąpiła wielka cisza w polskich sercach. A w ciszy słysząc krążenie krwi milionów. Taką ciszę byliśmy Mu winni. Niech wejdzie przez nią do Nieśmiertelności grodu...

Mieczysław Rettinger

Głos z Ameryki

W chwili, gdy na Królewskim zamku w Warszawie wywieszono sztandar Państwa Polskiego, mniej więcej równocześnie 26.000 dzienników w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ogłosiło fakt wskrzeszenia Polski, pierwszy owoc tej wojny straszliwej. Wychodźstwo polskie w Ameryce, a przede wszystkim ta jego część przemożna, która wytrwała wiernie przy programie N. K. N. i w rowach strzeleckich polskich Legionów umieszczała od wybuchu wojny swoje serca, odpowie echem radości, uniesieniem zwycięstwa, wiarą w przyszłość, gotowością do dalszych ofiar i do dalszej służby wiernej. Rzuceni przez dolę wychodźczą w piekło dantejskie, jakim jest Ameryka w czasie obecnej wojny, gdzie płyną miliony złotych, i tysiące rosyjsko-angielskich agentów podburzają opinię miejscowego społeczeństwa, wytrzymali najcięższe napaści, najcięższe oskarżenia, niebezpieczeństwo zamachów ze strony władz tamtejszych, które wrogowie nasi starali się wielokrotnie zdezorientować. Dziś tam w Ameryce dzień tryumfu, dzień szczęścia, dzień utrwalenia wiary w ostateczne zwycięstwo. Na karcie świata zjawiało się znowu imię Polski, Polski wolnej, niepodległej; radość tem większa, że Komitet Obrony Narodowej, pracując pod kierownictwem N. K. N., przyczynił się w pewnym stopniu do reaktywowania Królestwa Polskiego jeszcze w czasie wojny. Po ustąpieniu wojsk rosyjskich z granic Królestwa Polskiego, a zwłaszcza po ewakuacji Warszawy, gdy doszła nas tam w Ameryce odezwa N. K. N., oddająca prawo pierwszego głosu stolicy, zaczęliśmy sobie uświadamiać w poufnych korespondencyach, że ostateczne rozwiązanie sprawy polskiej w czasie wojny jest zbyt trudne, może nawet niemożliwe do przeprowadzenia. Wchodziły tu w grę zarówno interesy państw centralnych, jak i prawo międzynarodowe, które w czasie wojny krępuje zwycięzcę pod względem swobody w zmienianiu stosunków prawnych na terenie okupowanym. Tem bardziej w obecnej wojnie, gdy hasło szacunku dla prawa międzynarodowego specjalnie w Ameryce nabrało realnej wagi i nikt rozsądny nie mógł go lekceważyć wobec wpływów Ameryki na tok obecnej wojny. Przed nami zarysowała się kolejność rozwiązywania sprawy polskiej jako jedyna droga realna.

Po upadku powstania listopadowego Rosja rządziła w Królestwie Polskim na podstawie okupacji wojskowej! Sejm polski, prawowita władza polska ówczesna, uszedł za granicę i jeszcze w 1833 roku próbował zebrać się dla odegrania czynnej roli. Paragraf 42 konwencji hagskiej określa okupację wojskową stanem jej faktycznego wykonywania. Inny paragraf tej samej konwencji co do sposobów prowadzenia wojny na lądzie zobowiązywał państwa, które tę konwencję ratyfikowały, do wstrzymywania się przed radykalnym zmienianiem istniejących stosunków prawnych na terenie okupowanym. Połączenie Galicji z Królestwem w jedno państwo jeszcze w czasie wojny nie dawało się w perspektywie zagranicznej godzić z obowiązującym prawem międzynarodowym. Dało się natomiast godzić reaktywowanie Królestwa Polskiego jeszcze w czasie wojny, ponieważ na miejsce usuniętej okupacji wojskowej rosyjskiej wprowadzało stan prawny właściwy, okupację wojskową poprzedzający. W ten sposób mógł być stworzony punkt wyjścia dla ostatecznego rozwiązania sprawy po wojnie, w czasie układów pokojowych. Byłoby to nie tyle stwarzaniem nowego państwa, ile przystąpieniem do reaktywowania i urzędzenia państwa teoretycznie istniejącego, a tylko przez wojskową okupację rosyjską zgniecionej. Kwestya ostatecznych granic na wschodzie jak i kwestya połączenia z Galicyą w tej lub innej formie, to rzeczy dalsze, które mają uleść takiej lub innej decyzji, czy rewizji dopiero po wojnie, a nie w czasie wojny, czyli przy ostatecznych układach pokojowych.

W zimie 1915 roku skorzystałem ze znajomości z profesorem Kunommeyerem z Berlina (bawi w Ameryce i działa wśród Irlandczyków, ponieważ jako specjalista od języków i historii celtyckiej cieszy się wśród Irlandczyków wielką powagą), aby go tym kątem widzenia zainteresować. Próba się udała. Poszedł w tej sprawie referat jego osobisty do Berlina i w sferach dyplomatycznych zaczęto się odnosić do sprawy polskiej bardziej konkretnie. Zachęceni tem powierzyliśmy redaktorowi „Wici” w Chicago, mecenasowi Kułakowskiemu z Warszawy wypracowanie specjalnego memoriału od Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce. Memoriał zdecydowaliśmy wnieść do

rządu amerykańskiego, do ambasadorów państw centralnych, do ambasadorów koalicji z wyjątkiem Rosji i do przedstawicieli wszystkich państw neutralnych w Washingtonie. Pracę nad tekstem memoriału szybko ukończył referent, a komisya poufna łącznie z delegatem N. K. N. zatwierdziła jego brzmienie po małych poprawkach. Dla delegata N. K. N. pozostała teraz rzecz dalsza, uzyskania audyencji dla przedstawicieli Komitetu Obrony Narodowej celem wręczenia memoriału.

Sprawa audyencji u sekretarza stanu Lausinga, kierownika polityki zagranicznej — Stanów Zjednoczonych, ciągnęła się dość długo. Senator Hitchcock, u którego w maju miałem w tej sprawie przeszło 3-godzinna audyencyę, dał mi do poznania, że Ameryka nie może się mieszać w czasie wojny w tak delikatne sprawy europejskie. Trzeba zaznaczyć, że Ameryka jest obecnie w drugiej połowie wojny więcej pro-rosyjską, aniżeli pro-angielską. Interes ekonomiczny Stanów Zjednoczonych wziął górę nad sentymentem i nad frazesami. Na podstawie tego wywiadu zdecydowaliśmy nie stać się o specjalną audyencyę w Washingtonie, a senator Hitchcock obiecał prywatnie zainteresować kwestyą sekretarza Lausinga. Zrezygnowaliśmy również z planu osobistego wręczenia memoriału reprezentantom innych państw, a ograniczyliśmy się do audyen-

cy u przedstawicieli Austro-Węgier i Niemiec. Po dłuższych pertraktacjach wstępnych zarówno baron Zwiedinek, kierujący obecnie ambasadą Austro-Węgierską, jak hr. Bernstorff, ambasador niemiecki, zgodzili się przyjąć prywatnie delegacyę K. O. N. i memoriał zreferować do Wiednia i Berlina. W pierwszej połowie czerwca obie audyencye odbyły się bardzo pomyślnie i dały sposobność do ustnego poparcia zarówno prawnej jak politycznej strony memoriału. Łódź podwodna „Deutschland“ przewiozła odpowiednie referaty do Wiednia i Berlina.

Taką jest historia udziału wychodźstwa polskiego w Ameryce w staraniach nad przyspieszeniem proklamacji państwa polskiego jeszcze w czasie obecnej wojny. Tem większa dziś radość wytrwałych, zasłużonych pracowników Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce, gdy długo oczekiwany, wiekopomny akt został urzeczywistniony.

Na zamku Królewskim w Warszawie trzepocą się sztandary państwa polskiego. Położony fundament dla ostatecznego rozwiązania sprawy przy układach pokojowych. Kolejność tego rozwiązania i konieczność tej drogi dziś jest zrozumiałą dla wszystkich. Do dzieła tylko i do zgody, harmonii. Tak dziś w Ameryce czuje każde uczciwe serce i każdy normalny mózg.

Kraków, w listopadzie 1916.

Jan Brzoza

LEGIONY NA POLY-BITWY

Rok temu i... dziś

(z własnych wspomnień)

Od paru dni jechaliśmy z Bessarabii w nieznaną przestrzeń. Ciekawość żarła. Po drodze opowiadano, że mamy wysiąść w Kołomyi, potem we Lwowie — a gdy pociąg skręcił z Dębicy — już wiedzieliśmy, że celem naszym — Królestwo. Jechaliśmy na Wołyń — odrazu do nowych walk przeznaczeni. Prosto z wagonów z małej stacji Maniewiczze, która później w legionowej historii twardemi zgłoskami się zapisała — baony pomaszerowały do Końskoje, miejsca chwilowego postoju pułku 3-go II-ej Brygady, pułk zaś 2-gi wraz z komendą Brygady pozostały w Maniewiczach.

Radość połączenia Brygad była teoretyczna. W Końskoje muzyka 6-go pułku przyjęła nas koncertem odbytym na dużym placu przed cerkwią, jedyną prawie ocalałą we wsi budowlą.

Wkrótce zaprzęgnaliśmy się do służby i weszliśmy w jednostajność bytowania żołnierskiego.

— Po por. Łysku — który prowadził baon w drodze z Bessarabii, przyszedł kapitan Tarkowski. Był to dobry następca po majorze Zaleskim — popularnym komendancie baonu w najcięższych jego chwilach w Karpatach i potem na Bukowinie. Stary major pożegnał nas w drodze na nowe pozycje...

— Ostatecznie robota nie była zbyt ciężka. Wystawialiśmy placówki i patrolowaliśmy okolicę. Czułość była wskazana, gdyż ścieżkami wśród bagnisk przekradali się kozacy i przyczyniali czasami dużo kłopotu.

— Wieczory całe w kwaterze baonu trwały dyskusye, spory, sięgające późno w noc. Czasami wprost z filozoficznych rozstrzygań porywać się musiał

człowiek do realnego życia — brał pluton i maszerował na placówki.

Szedł człowiek apatycznie ze swym plutonem i trwał nieruchomo, znieczulony na te wszelkie fizyczne niedomagania. Na placówkach cicho. W małej, napół zniszczonej chacie rozlokowała się służba. Na polu stał żołnierz, patrzy w przeraźliwą ciemność, co niesie w sobie niezgłębioną tajemnicę.

— Panie poruczniku — co mówią i co słyszać?... Co będzie z nami?...

— W duszach żołnierzy kotłowało się. Zaledwie parę miesięcy upłynęło od wzięcia Warszawy. Chodziły wieści, że przecież już sprawa dojrzała i wkrótce przyjdzie „coś“ napewno...

Co będzie jednak — mełły niecierpliwie pytania usta żołnierza.

Wszewchwiedzający komendant nie umiał dać odpowiedzi. I w sztabie nawet nic nie wiedzą.

Mówią, że trzeba czekać — bo „coś“ przyjdzie wkrótce. I czekali. I zaciągali placówki — i budowali szałas i pędzili twarde bytowanie. I czekali z tą dziecącą wiarą legionowego wytrwałego wiarusa, który rozumiał, że należy się przecież cośkolwiek za Mołotków czy Kirlibabę — czy Rokitnę... za tyle wysiłków — za tyle krwi — tyle nieprzespanych nocy — tyle fizycznych udręczeń...

— Co w Warszawie. Jak tam patrzą na Legiony?

— A ta Warszawa — ukochana i wypieszczona w snach i marzeniach żołnierskich — okazała się tak dziwnie nieprzystępną.

Warszawa — miasto podziemnego, trwałego jak granit ukochania sprawy wolności — symbol patryotyzmu ofiarnego.

Każda uczta żołnierska kończyła się przemówieniem, gdzie mowa była — „do widzenia w wolnej

Warszawie...“ Najpopularniejsze piosenki w Legionach to marzenia o tej chwili, gdy polski żołnierz wejdzie do Warszawy...

Trwała była wiara, że przecież wszystko zmienić się musi — podtrzymywać wobec tego należało autorytet stolicy — i rozpędzało się zbytni pesymizm, co całunem pokrywał dusze ludzkie.

— Ale tam w gronie bliskim — gdzie nie potrzebowano się krępować zbytnio — gorycz znajdowała ujście.

„Ojciec chrzestny“ — mawia por. Łysek — co bardzo spokojnie i statecznie, jak na solidnego ślązaka przystało — rozumiał wszystko. Nie przeszkadzało to, że na Śląsku miał opinię zapalonego zawadyaki. Dlaczego oni tak myślą?

— Krótki wykład o rynkach wschodnich — dobrobyt, drożyzna, niepewność sytuacji. Argumenty nie trafiają do przekonania. Kręcił głową prostolinijnie myślący Ślązak z pod Jaworzynki.

— Nie widzi misię... Mnie się widzi, że oni się boją, żeby Moskał nie wrócił—dlatego to taka orientacja.

— Macie Łysek rację... odezwał się spokojnym, zrównoważonym swym głosem kapitan Tarkowski. Jest mi boleśnie, że to przyznać muszę — ale trudno... nie dorosła Warszawa do sytuacji... boją się. Schwycił ich za gardło taki prosty, chamski strach i dławi całą siłą.

Na ten temat strachu — ujętego w formułę prostą orientacji politycznej pewnych warstw społecznych dyskutowano długo.

— Oderwała się na chwilę myśl do czego innego i znów powracaliśmy bezwiednie do tego samego.

— Tak długo trwać nie będzie. Zobaczycie panowie, przemówi „dusza“ Warszawy. Jeszcze zobaczymy Warszawę, gdy kwiatami obsypywać będzie legionistów. Przekona się.

Podtrzymywał w nas zapał kapitan — ten niespożyty, niestrudzony oficer — ideowiec, dla którego istniał jeden tylko cel bezosobisty — poprowadzić sprawę legionową na wyżyny.

Tymczasem, na chwilę przynajmniej, w ciężkich trudach pogrążeni musieliśmy zapomnieć o wszelkich duchowych dolegliwościach i niepokojach.

Z Końskoje pomaszerowaliśmy forsownym tempem do Woli Gałuzijskiej, gdzie kopaliśmy rowy dla drugiej linii obronnej. Fizyczne zmęczenie było tak wielkie, że zaprzestano dysput. Mieliśmy znów wspólną kwaterę w wielkim opuszczonym domu wsi szlacheckiej.

Fala moskiewska potrafiła zmyć wszelki ślad życia kulturalnego. Walały się resztki sprzętów — niedobitki biblioteki — porozszarpywane szczątki listów — połamany fotel o wielkich skrzydłach — jakaś lampa staroświecka — wszystko pomieszane — pogmatwane — zbite w beładne kupy. W pustych pokojach — porostawiano prycze. Wstawiono zbity z desek stół, gdzie pomieściła się kancelarya baonu... Kwatera gotowa.

— Po dwóch dniach wytężonej, nużącej pracy — alarm. Rozdzielono baony. Szliśmy tymczasem do Lissowa a później, jak Bóg da. Kilkanaście godzin dreptał się po oślizgłej ziemi.

Rzucono nas na nowe pozycje. Przeszliśmy Wólczek.

— Był to dzień 4-go listopada. Ciężkie, rozmokłe powietrze pełne było zimnych powiewów.

Dopiero późnym wieczorem przyszliśmy na wyznaczone stanowiska. Przez długie godziny musiano

się przedzierać przez bagnisty grunt — wyszukując odpowiedniej drogi...

Rozmieszczono w linii 2 kompanie — dwie inne stanowiły rezerwę. Okopano się na prędcie. Rozkaz był dany przypuszczenia bezwzględnie ataku. Z powodu ciemnej nocy, kazano się na razie wstrzymać. Stał się pod sławną w kronikach legionowych „Polską Górą u wsi Kościuchnowka“. Noc była ciężka. Z trudnością znaleźliśmy kontakt na prawo i na lewo. Rozpadał się drobny wołyński deszcz.

Mieliśmy przedsmak ciężkiej przeprawy, gdyż pomimo ciemności Moskale zaczęli nas prażyć ogniem karabinów maszynowych. Nie mogli nas naturalnie, dobrze wymacać — w każdym bądź razie utrudniali okopywanie się. Nad wszystkimi uczuciami górowało zmęczenie i wyczerpanie nadmierne. Od dwudziestu czterech godzin byliśmy w marszu — nic prawie nie jedząc... Żołnierze zasypiali stojąc.

W nocy — już po dwunastej — przychodzi rozkaz ataku... Przybiega na pozycje kompanii por. Łysek, który prowadził znów baon, gdyż kapitan objął komendę grupy, atakującej wzgórze. Plutony mają dokonywać demonstracyjnych wypadów i atakowania — dla niepokojenia Moskali...

— Skoro świt — weźmiesz w garść kompanię — i pójdziesz...

W chwilę potem przybiega ordynans — aby zjawić się u kapitana... W dość obszernym rowie była kwatera sztabu. Kapitan Tarkowski otrzymał rozkazy, które komunikował poszczególnym komendantom.

— Kościuchnowka stanowiła klucz operacji. Będąc w posiadaniu Moskali, zagrażała naszym pozycjom poważnie. Okopy obsadzone są bardzo silnie — gdyż nieprzyjaciół ma zamiar stawiać poważny opór...

Pod osłoną jeszcze nocy trzeba zbliżyć się pod samą górę — i przypuścić atak. Będzie pewno walka na bagnety.

— Wszystko byłoby dobrze — dodał kapitan — gdybyśmy mieli więcej żołnierzy. Zmarnowany nasz materiał doszczętnie.

W głosie czuć było pewne zaniepokojenie, co mnie uderzyło.

— Mamy jeszcze 20 minut czasu... a później panowie do roboty. Zapanowało milczenie.

— No jak tam Łysek z tą Warszawą — przerwał kapitan atmosferę ciężką, co rozwłóczyła się w duszach ludzkich. Bojam się — czy się nie bojam... Ale Wy się nie boicie... co?...

— Wiecie — Kapitanie — wolałbym naprawdę być teraz w Jaworzynce... Ale poczekajcie przyjadę tam do ojców... już zaraz w grudniu podam się na urlop, na styczeń dostanę...

— Chciał podnieść humor... i zabawiał nas swymi jaworzyńskimi historyjami.

Na chwilę zapomnieliśmy o bitwie — o utrapieniach, co nas czekają...

— Panowie, czas... do kompanii...

Łysek — pilnujcie dobrze batalionu. Muszę już iść do innych baonów... Pamiętajcie — zwycięstwo, a bliżej jesteście Warszawy... Wejdziemy tam jeszcze Łysek — wejdziemy...

W szarżyźnie majaczyła się jego barczysta postać. Za chwilę zniknął — wraz z adjutantem i ordynansami...

Pobiegliśmy do kompanii. Trzeba było budzić każdego prawie żołnierza — takie panowało wyczerpanie.

— Rozwinęły się kompanie w tyraliery. Sunie wąż długi w cichej szarzyźnie jesiennego poranka...

— Przed nami duża góra. Tylko przeczuwa wzrok oczodoły pozycyi, gdzie kryją się Moskale.

— Trzeba przebiec łączkę — bagnistą... Patrole czółgają się naprzód... podchodzą do samych prawie okopów...

— Cała linia suwa się cicho — powoli... przejęta chwilą... już nie czuć zmęczenia — nie skarżą się... idą naprzód... w jeden wpatrzeni cel...

— Gruchnęło... Ze stu gardzieli posypał się grad kul... Zaterkotały karabiny maszynowe... Tylko słychać bzykanie złowieszcze... Padnij... padnij... przeleciało po szeregach... Jesteśmy już tak blisko okopów. Widać żołnierzy rosyjskich... Ogień coraz silniejszy — gorętszy... Nie można się posuwać naprzód ani na krok... Do grania karabinów maszynowych dołącza się artyleria... Hałas piekielny... Już pierwsi ranni... Już słychać krzyk zdławiony — ktoś jęknął... O Jezu... ratujcie... Trzeba trwać... nie można posuwać się naprzód... Nasze karabiny maszynowe pracują ze wszystkich sił... Trwać... trwać...

Coś mignęło mi w oczach... zrobiło się słabo... nie pamiętam, znalazłem się na placu opatrunkowym, dokąd sam nie wiem, jak przyszedłem...

— Dopiero w szpitalu po paru tygodniach dowiedziałem się, że tego ranka 5 listopada... w ową straszną bitwę pod Górą polską... zginął i kapitan Tarkowski — i porucznik Łysek... i chorąży Majewski... i chorąży Lejczak... i cały szereg żołnierzy, którzy do ostatniej chwili w piekielnym ogniu wytrwali...

Nie cofnęli się z pod pozycyi... która ostatecznie została po paru dniach wzięta przez Legiony...

— 5 listopada... był początek wielkiej bitwy, trwającej przez długie dni jesienne...

Rozsłoneczniła się jesieńna pogoda nad stolicą... Jakaś powaga — skupienie biło z tych murów, co tyle przetrwały i tyle martyrologii narodowej...

— Tłumy poważne — zamyślane... płynęły ulicami...

— Zabłysnęły nad miastem chorągwie... A słońce otulało swym złotym blaskiem — sama przyroda przyjmowała udział w wielkim narodowym święcie.

— Na placu Zamkowym cicho. Głowa przy głowie... przepełnione wszystkie przyległe ulice... Coraz to nowe tłumy — korporacje — szkoły... Przeżywa naród wielką historyczną chwilę... Ten plac Zamkowy pełen wspomnień tak wielkich i szacownych... Na chwilę tylko cisza przerwana została, gdy ukazali się Legioniści...

— Entuzjazm — poruszył tłumy... Okrzykom nie było końca... Zrozumiała Warszawa. — Przemówiła dusza Warszawy... odkryła swe czujące, miłujące serce dla tych, co przecież w imię najwyższych służb ojczystych — poszli w twarde, ciężkie boje...

...Zabrzmiął z zamku królewskiego hejnał.

— Wywieszono chorągwie narodowe z królewskiej siedziby... Do tłumów doszły tony „Boże coś Polskę...” Odkryto głowy... Chwila była tak wielka, że żaden okrzyk nie mógł wydobyć się z zaciśniętych piersi — każdy odruch namiętnej radości byłby może świętokradztwem...

— Nastroj rośnie z każdą chwilą...

Ukazują się w bramie zamku Legioniści...

I dopiero wtedy nieklamane, radosne wybuchnęły okrzyki... Tłum — ujrzał wcielony czyn polskich marzeń... i przemówił... W tych krzykach — w tych wiatach na cześć Legionów i armii polskiej — czuło się, że naród zrozumiał doniosłość chwili... i otulał miłością tych, co szli naprzód — nie pytając, czy wrócą z pól odległych.

...Maszerują Legioniści.

...Tak samo szli wtedy pod Kosciuchówką... i dawniej pod Kirlibabą... i Mołotkowem... i Bohorodczanami... — i tak samo patrzyli przed siebie... tylko wielu już niema... W tych Karpackich górach... czy polach wołyńskich — ukryte są mogiły polskich żołnierzy... którzy marzyli o tym marszu po ulicach Warszawy...

Przypominać się zaczęły chwile tam przeżyte — wśród obaw i trosk — i niedomagań duchowych.

Nie boją się Łysku mój drogi... nie boją się...

Miał rację kapitan, gdy swym łagodnym optymizmem tamował fale pesymizmu...

— Już w niebie kapitanujesz Łysku... ale pamięć o tobie w tych wielkich chwilach naszego życia narodowego żyje...

— Czyś ty myślał w tą dziwną noc z 4 go na 5-go listopada..., że naprawdę sny nasze tak prędko się ziścić potrafią... I jest Polska... jest Polska... dochodzą tam do Was... odgłosy radości naszej...

— Rozpływa się tłum... Chwilowa panuje cisza... Dusze przeżywają misteryum tajemnicze...

...Wznoszą się myśli — ku wspomnieniom niedawnym, a tak dalekim...

— Tyle słońca... ciepła...

...Noc... oślizgłe powietrze... coś w ciemności majaczy... trzeba budzić kompanie... Mówi kapitan:

— Do ataku... Wejdziemy do Warszawy... Zobaczcie...

Dr. Ż. Grot.

METODY ENDECKIE

Od początku wojny na gruncie londyńskim działał Polski Komitet Informacyjny. Jak to zaznaczyłem w poprzedniej korespondencji, Komitet ten prócz wydawania świadectw polskości tym Polakom, którzy jako poddani austriacy lub niemieccy podlegają internowaniu, rozwija też energiczną działalność informacyjną za pośrednictwem wydawania biuletynów prasowych i licznych broszur. Prasa krajowa należyście oceniła tę stronę działalności Komitetu i jego czysto polskie, patriotyczne, bezpartyjne stanowisko. Taką działalność Komitetu, jego wzrastający wpływ i znaczenie stoją solą w oku tutejszym działaczom rusofilskim. To też postanowiono Komitet zwalczać wszelkimi siłami. I tu ster w ręce ujęła »przyjaciółka Polski pod berłem Romanowych« p. I.

Alma-Tadema. Od początku wojny roztacza ona niezmiernie »pożyteczną« działalność, jak się wyraził o pracy jej ambasador Rosyjski. Wszystkim, którzy składają dar na jej ręce dla Komitetu Veveyskiego, wręcza ona własną broszurę, w której prócz krótkiego ustępu pomieściła co celniejsze enuncjacje prasy narodowo-demokratycznej z czasów odezwy zwierzchniego wodza, sławiąc ten dowód »boskiej miłości Rosyan do Polaków.« W chwilach tak ważnych jak obecna nie podobna przebiegać w środkach. Gdy się raz postanowiło uszczęśliwić Polaków przez rozszerzenie granic Priwiślińskiego General-Gubernatorstwa conajmniej na Galicyę, (mało jest bowiem nadziei na odebranie Hohenzolernom Poznańskie-go), to do tak szczytnego celu trzeba dążyć wszystkimi,

choćby najbardziej kamienistymi ścieżkami. Poświęcenie więc dla sprawy polskiej p. Almy Tademę nie zna granic. Oto zgodziła się ona na narażenie na szwank swoich angielsko-bolenderskich, niewątpliwie bardzo wysokich ideałów moralności i weszła w przymierze z szambelanem M. de Rosco Bohdanowiczem. Pan szambelan po swoich niefortunnnych występach w Galicyi i w Wiedniu znalazł obecnie bardzo odpowiednie dla siebie zajęcie w rosyjskiej Ambasadzie w Londynie. Czyż można znaleźć lepszy dowód powszechnego ciężenia Galicyi do Rosyi? Oto Szambelan Jego C. K. Apostolskiej Mości, polski «arystokrata» obywatel ziemski z Galicyi poświęcił stanowisko, majątek i własną rzykującą głowę, nie wahał się ani na chwilę przejść na stronę rosyjską i ofiarować swe usługi rosyjskiej Ambasadzie. Czyż to nie jest oczywistym dowodem »powszechnej u Polaków miłości do morza słowiańskiego?« Co prawda dla polskiej kolonii w Londynie p. Bohdanowicz jest osobistością znaną. Wiadome tu są zatargi jego z kodeksem karnym austriackim, przed którym musiał salwować się ucieczką z kraju rodzinnego. Ale cudzoziemcom łatwo jest wytlómaczyć, iż jest on ofiarą polityczną a przytem czy i wobec tak wysokiego ideału, jakim jest zlanie wszystkich strumieni słowiańskich w rosyjskim morzu, nie powinny zblednąć tak drobne różnice, jak poglądy na moralność. To też skonsolidowawszy front, przystąpiono do wspólnego ataku. Oto w »Daily Express« ukazał się pierwszy artykuł, skierowany przeciwko Komitetowi Informacyjnemu.

Wszystko było obmyślane wysmienie. Artykuł zajmował całą szpalte. Tytuł był wspaniały: «Agencja Wolffa w Londynie. Pod pokrywką działalności polskiej. 110, St. Martin's Laue». Masakrowano w nim w sposób niemiłosierny komunikaty prasowe Komitetu. Wytknięto germanofilstwo i rusofobstwo. Zakończano artykuł wzywaniem do policji, aby zapytała w Ambasadzie rosyjskiej, co to za Polacy pozwa-

lają sobie na tego rodzaju działalność. Atak, przyznać mu trzeba, był poprowadzony energicznie i zrećznie, nie wywarł jednak żadnego skutku. Przyczynę tego niepowodzenia odnaleźć można nie na linii bojowej, lecz na tyłach. Oto artykuł był podpisany przez Cecil'a Chesterton'a, znanego w szerokiej kołach londyńskich wyznawcę tychże, co i Pan Szambelan Bohdanowicz «ideałów moralności». Prócz tego tak się zdarzyło, że zaatakowano, jako zbyt germanofilski przedruk komunikatu Lozańskiej Agencji Pana Piltza, a jako zbyt rusofobskie przedruki z pism polskich, wychodzących w Rosyi, a zatem przepuszczane przez rosyjską cenzurę wojenną. To też redakcja »Daily Expressu« przeprosiła Komitet i wydrukowała sprostowanie.

Taka niefortunna próba zmusiła panów Bohdanowicza i Chesterton'a do przeniesienia swoich ataków na teren tygodniowego świstka brukowego, wydawanego przez samego Chesterton'a p. t. »New witness«. Ponieważ pismo to nigdy nie niema do powiedzenia, więc z prawdziwą przyjemnością umieszcza co tydzień artykuł o komitecie. Niema tych zarzutów, którychby komitetowi nie robiono. Germanofilstwo, trwonienie grosza publicznego, żydowska intryga, brak patriotyzmu, brak religijności, ba, nawet fakt, iż jeden z członków komitetu jest protestantem, wszystko to stanowił materiał do tygodniowych elukubracji pana Chesterton'a. Na szczęście »New Witness« należy do rzędu czasopism, których poza członkami redakcji nikt nie czyta, nie wiele więc komitetowi przynosi szkody. Ale nie o to mi chodzi. Właściwe znaczenie całej tej, mocno tonem swym przypominającej Dwugroszówkę kampanii w prasie angielskiej (choćby drugorzędnej) polega na tem, iż ma ona swoje źródło w inspiracjach, pochodzących ze strony polskiej, a tego rodzaju działalności nie podobna zostawić bez napiętnowania wobec opinii publicznej w kraju.

F. B.

Londyn, w październiku 1916

O jakże wielkie idą ku nam chwile!

Bolesławowi Pochmarowskiemu

- O jakże wielkie idą ku nam chwile!
o jakże wielkich serc dzisiaj potrzeba!
ile trza woli dobrej, pracy ile,
aby kłosem zachwaszczona gleba
niewoli długiej, w słońca złotym pyle,
kłosem szumiała; z pod szarego nieba,
na nędzy polskiej bezkreśnym ugorze,
by zadzwoniły znów skowronki boże!

Zali nam siły po temu wystarczy
i woli dobrej i ducha wielkości?
zali nam dzwigną serca, nakształt tarczy,
moc postanowień męskich w nas zagości?
zali dobędziem, i młodzi i starcy,
ton z piersi taki potężny, że kości
tłające pięciu pokoleń poruszyc
Wieścią, co zabrzmi, jak piorun wśród głuszy?...

A więc w proch sypiesz się, Domu Niewoli,
i kajdan rdzawe pękają ogniwa,
siew ziaren krwawych wschodzi—i powoli
wstajesz, o Polsko—nie w marzeniu—żywa!
(o jakże losów tajemnicza kolej
nieubłagana, dziwnie sprawiedliwa!)
Upiorem byłeś, co wyrzutem błyska
i sen odbiera—otoś jawa blizka!...

Jakimże będziesz, o nasz stary domie?
ty, coś niewoli był domem, a ninie
być domem SŁAWY masz, gromem, co łomie,
młotem, co kuje, kształtem, co nie minie,
jako mijają w stworzenia ogromie
kształty co słabsze; w Wskreszenia godzinie
dzwonem, co na świat cały się rozdzwoni...
o domie ślubny Orła i Pogoni!

Jakimże będziesz?... Niespokojne oko
Polaka w mroku rozgląda się skrycie,
zali w szarzyźnie jego, pod posoką
krwi, jadem zwątpień, płomień tli w błękicie
dusz; zasię ucho radęby głęboko
pod piersi braciom przyledez, serc ich bicie
podsłuchać, zali, jako dzwony, dzwiczą
i zali pierś ich nie piersią zajęczą?

Jakimże będziesz?—szemrzą fale Wisły,
grzmia Tatr granity; z wawelskich podziemi
spojrzeniem na nas—pytaniem zawisły
prochy najświętsze, z błogosławięciami
dłoni, a z ziemi, krwią i potem skisłej,
głosem potężnym, który wichry niemi,
wołają zmarli—wołają i patrzą,
zali twarz żywych od ich nie jest bledszą?

O takim będziesz, jakim mieć cię chcemy,
ile w nas woli dobrej, ile siły!
o takim będziesz, jacy my będziemy...
Wielka to chwila, gdy patrzą mogiły!
wielka to chwila, kiedy anatemy
pokoleń, co się jeszcze nie zrodziły,
tym grozą, którym Los się w dłonie chyli...
Zaliż zastanie karły wielka chwila?

O nie! przenigdy... Na Zawiszów cienie,
na ból Rejtanów, zmorę, co się kładzie
w grób—Targowicy widmo, na sumienie
Trauguttów czyste, na sen nasz o SZPADZIE—
sen, co dziś jawą się staje, płomienie
młki piekielnej, sobie i gromadzie
wrogów ślubujcie MOC...

Możecie przysiąc!
Jak żóraw czujny, trwa WALECZNYCH TYSIĄC...

Kraków 15-XI 1916 r.

Józef Relidziński

POLSKA I BUŁGARYA

W Sofii, 14 listopada 1916

Pod takim tytułem помещаа булгарски орган рзздову »Narodni Prawa« dnia 14 b.m. w n-rze 250-ym artykuł oficjalny, w którym, z racji uroczystego nabożeństwa za pomyślność wolnej Polski, charakteryzuje stosunek Bułgarii do wskrzeszonego Państwa Polskiego:

Proklamowane Królestwo Polskie budzi najwyższą radość w duszy narodu bułgarskiego. Znamy dobrze nie tylko z dziejów dawniejszych, lecz i z najnowszych wypadków cierpienia i krzywdy plemienia polskiego. Patrząc na jego niedolę, cierpieliśmy wraz z nim.

A kiedy ostatnimi czasy raz po raz zwoływano słowiańskie kongresy, organizowane po różnych stronach Słowiańszczyzny przez rosyjskich panslawistów i monarchistów, na bałamucenie i pośmiewisko wszystkich narodów słowiańskich, — przedstawiciele Polski zjawiali się zawsze z sercami, pełnymi oburzenia i protestu przeciwko polityce Rosji względem Polski. Głosili otwarcie, że Rosja ze swoimi przestarzałymi formami rządzenia, ze swą administracją i polityką nie może być zjednoczycielką słowiańskich narodów.

Bułgarzy, którzy śledzili zawsze z wielkim zainteresowaniem losy Polski, witają manifest obu monarchów z entuzjazmem. Bułgarski zaś prezydent ministrów, Dr. W. Radosławow na uroczystym posiedzeniu »Narodowego Sobrania«, odbytem przed kilku dniami, witając Polskę, oświadczył, że i Bułgaria pośrednio przyczyniła się do wielkiego dzieła wyzwolenia Polski z pod jarzma rosyjskiego.

Jak wielką jest radość nas, Bułgarów z powodu ogłoszenia niepodległości Polski, świadczy odprawione wczoraj w cerkwi katedralnej uroczyste nabożeństwo z racji proklamowania Polski niepodległym Królestwem. W nabożeństwie wziął udział Najjaśniejszy Pan, Cesarz Bułgarów, Ferdynand I, prezydent gabinetu, Dr. W. Radosławow, minister oświaty, P. Peszew, minister wojny, gen. K. Najdenow, minister skarbu, Dr. N. Tonczew, minister handlu i przemysłu, Ż. Bakałow i minister spraw wewnętrznych, Dr. Chr. Popow. Prócz nich uczestniczyli w uroczystości pełnomocni zastępcy obu mocarstw centralnych w Bułgarii, Niemiec i Austro-Węgier.

W czasie nabożeństwa śpiewano polskie modlitwy, a na zakończenie hymn narodowy »Jeszcze Polska nie zginęła«, podczas którego wiele osób rzewnie płakało. Przy wyjściu z katedry Najjaśniejszy Pan, który był w mundurze swego pułku huzarów węgierskich (Nr. 11) zwrócił się do ambasadora Austro-Węgier, hr. Adama Tarnowskiego z oświadczeniem, że w ciągu całego nabożeństwa myślał o Polsce i zanosił modły za jej pomyślność. Wskazując na order Białego Orła, który miał na piersiach, prosił hr. Tarnowskiego, by wyraził Narodowi Polskiemu słowa pozdrowienia i pamięci. Hr. Tarnowski przyjął to oświadczenie z pełną wdzięcznością, obiecując spełnić życzenie Monarchy.

Około proklamacji państwa polskiego

Głosy mężów stanu i wybitnych publicystów Rzeszy

Do głosu dochodzą w Niemczech i ci, którzy cieszą się z praw, otrzymanych przez Polaków, co więcej domagają się ich rozszerzenia. Taktyka zaś polityków nieprzyjaznych polityce kanclerza jest wcale szczególną. Rzeczowych zarzutów nie podnoszą prawie wcale, natomiast często i długo rozwodzą się nad błędami, popełnionymi przez kanclerza. Te błędy redukują się do zakazu publicznego omawiania sprawy polskiej przed jej rozstrzygnięciem. »Kreuzzeitung« przeprowadziła obszerną dyskusję na ten temat z »Kölnische Zeitung«, a różni publicyści (bar. Zedlitz, G. Bernhard) zdają się tylko żałować, że nie mogli swego zdania wypowiedzieć. Po oświadczeniu »Ostmarkenverein«, po artykułach »Kreuzzeitung« i »Deutsche Tageszeitung« stwierdzić można, że na najostrzejszy sąd o proklamacji zdobyły się »Hamburger Nachrichten« (nr. 569): »Nie wiemy do dziś, co skłoniło Pana Kanclerza Rzeszy do tej polityki. To pewne, że cięży na nim straszna odpowiedzialność przed narodem, przed przyszłością. Kanclerz Rzeszy nie uczynił nic, aby tę odpowiedzialność mniejszą uczynić. Pozostaje nam oczekiwać dalszego biegu wypadków, które powinny choć w pewnej mierze okazać słusność postępków pana kanclerza Rzeszy.«

U głównych publicystów obozu hakatystycznego przeważało widocznie zdanie, że walka z »fait accompli« jest zbyt beznadziejną, by ją rozpoczynać warto. Z drugiej strony rzeczowe argumenty polityki kanclerskiej wywarły także swój wpływ. Poseł Payer, przywódca postępowej partii ludowej, składając relację z dyskusji nad sprawą polską w głównej komisji parlamentu niemieckiego, powiedział: »Podczas dyskusji ujawniła się daleko idąca jednomyślność, a więc zarówno w otwartym potępieniu pruskiej polityki wobec Polaków, jak i w tem, że nikt nie umiał wskazać innej pozytywnej drogi do rozwiązania sprawy polskiej prócz tej, którą wskazuje proklamacya («Neue Freie Presse» nr. 18763, 16-XI).

Wśród wszystkich głosów szerokością tła na plan pierwszy wybija się rzecz posła Fr. Naumanna (przywódca postępowców, twórca idei związku »Środkowej Europy«), zamieszczona w jego tygodniku »Die Hilfe« (nr. 45, 9-XI) p.t. »Państwo polskie«. »Cesarz Niemiecki i cesarz Austro-Węgier, naczelni przodownicy środkowo-euro-

pejskiego związku państw i ludów, ujawnili jeden ze swych wspólnych celów wojny — Królestwo Polskie, które odtąd trzeba uważać za ciało wzrastające i wspólne z nami walczące. To jest akt państwowy, którego znaczenie dopiero późniejsze pokolenia będą mogły na podstawie dalszego rozwoju w całości osądzić, w którym jednak dla nas kryją się bardzo wielkie rozstrzygnięcia i decyzje.«

Poseł Naumann uznaje proklamację za pierwszy akt wspólny obu środkowo-europejskich monarchów, przez co wyraźnie podkreśla się wspólność celów i dążeń. Uderzają autora następujące zasady zachowane w tej proklamacji: 1) nastąpiło wyswobodzenie Polski. 2) Polska, jako równorzędny towarzysz, sprawy wojenne i ekonomiczne załatwi w porozumieniu z mocarstwami centralnymi. 3) Polska zostanie Królestwem celem zupełnego zachowania dawnych swych tradycji państwowych. 4) wprawdzie Polacy pozostaną jeszcze w obrębie granic Rzeszy Niemieckiej i Austrii, lecz wszędzie będą traktowani jako naród, mający swoje prawa.

»Oto jest cudowne zmartwychwstanie narodu. Wiara polskich wieszczów nie była daremną, nowy poranek świta, zmarli budzą się ze snu. Przyszłość pokaże, o ile Polacy zrozumieli ciężką naukę przeszłości. My żywimy najlepsze nadzieje i pojmujemy jako czyn wielkiej doniosłości, że obaj cesarze otwarcie to zaufanie ujawnili.

W duchowych nastrojach ludów zainteresowanych musi nastąpić zupełny przewrót. W wojnie światowej przesuwają się duchowe kierunki. W jednym dniu to się nie staje — lecz się dzieje.«

Paweł Rohrbach, główny publicysta antyrosyjskiego obozu imperyalistycznego, zabrał głos w »Deutsches Volksblatt« (10-XI). Tytułuje swe wywody krótko: »Polska.« Polska upadła dzięki Rosji i tylko Rosji. Prusy i Austria przystąpiły do rozbiórów — tylko dla zachowania równowagi europejskiej. »Oto historia polskich rozbiórów — miały one uratować Europę przed Rosją. Przyczyna dzisiejszego wskrzeszenia państwa polskiego jest znowu ta sama.« Ma ono zagrozić Rosji wstęp do Europy. Komentarz »Norddeutsche Allgemeine Zeitung« do proklamacji uważa dr. Rohrbach za znakomity. Oświecła on przyszłość. Za lat kilkadziesiąt Rosja wzmoże się niebywale tak, że walka z nią będzie bardzo trudną. Rohrbach nie tylko akceptuje

przyłączenie Polski do Europy środkowej, lecz domaga się jak najdalejszego zakreszenia granic Polski na wschód. »Im dalej w głąb Rosji sięgną granice Polski w tych kierunkach, w których lud polski może uzyskać odpowiednią asymilacyjną siłę, tem skuteczniej podetnie się podstawy rosyjskiego olbrzymiego rozrostu.« Rohrbach przypomina ponadto obietnicę kanclerza uwolnienia ludów nadbałtyckich. »Na spełnienie jej czekamy z nieograniczoną ufnością i cierpliwością.«

»Wielkim celem jest nietylko pomyślność rozwoju Królestwa Polskiego, lecz zabezpieczenie przyszłości Niemiec przed rosyjskim niebezpieczeństwem. To zabezpieczenie będzie co się tyczy Polaków tem pewniejsze, im skuteczniej postaramy się, aby Polacy także wewnętrznie swą dawną ojczyznę znaleźli w związku i w towarzystwie zachodnich ludów kulturalnych, a pokusy, na których z rosyjskiej strony zbywać nie będzie, stanowczo odrzucali. Zimno w kierunku na wschód, ciepło w kierunku na zachód — oto najlepsza temperatura polityczna w przyszłym państwie polskim. Urzeczywistnienie tego zależy — prócz rozumu samych Polaków — także od politycznej dogodności tego, co damy im w Europie środkowej i od pola działania, które od nas otrzymają.«

»Prof. historii Uniwersyt. Berlińskiego Teodor Schiemann w »Leipziger Tagblatt« (8-XI, nr. 569) jest zdania, że od chwili zawieszenia konstytucji w Królestwie po upadku powstania listopadowego panowały tam stosunki nienormalne. Przechodzi pokrótce panowanie czterech ostatnich carów do 5-go listopada 1916 r. Manifest jest niecofiniętym aktem, odwracającym nową kartę dziejów. Złożyły się nań najrozmaitsze czynniki, które świadczą o tem, że droga wybrana przez rządy była »najzdrowszą, najkrótszą i najbardziej celową.«

»Witamy nowe Królestwo z najlepszą wolą i liczymy na to, że niezmiernie ofiary, które ponieśliśmy, należycie ocenione zostaną, a Polacy odpowiedzą na nie wierną współpracą z państwami centralnemi. Przyszłość Polski zależy od energicznego wytrwania na raz obranej drodze. Na razie musi ona wyteżyć wszystkie siły przy wykończeniu swego własnego domu. Czy późniejszy rozwój nie pozwoli na odzyskanie ponowne dawnych polskich obszarów na wschodzie, przyszłość pokaże. Wszystko zależy od politycznego rozwoju Europy i Rosji, państwa w swej istocie azyatyckiego. Novus rerum nascitur ordo!«

Posel Jerzy Gothein, wybitny parlamentarzysta z Bawarii, przywódca partii wolnomyślniej daje historyczny przegląd »März« nr. 46, 18-XI) polityki rosyjskiej wobec Polski, wylicza jej grzechy i krótkowzroczność. Podnosi polską umiejętność rządzenia się, stale przez Rosyan psutą. Zasługą Polaków jest, że w kraju jest tylko 70% analfabetów. Gdyby po myśli Rosyan wszystko szło, byłoby ich znacznie więcej. Nie jest odpowiedzialnem i celowem zamykać Polskę w ramach dawnego general-gubernatorstwa warszawskiego. Kraj ekonomicznie nie mógłby się rozwijać. Przy należytej polityce narodowościowej można do Polski przyłączyć także mieszane terytoria. Za główny i jedyny, zupełnie uzasadniony motyw proklamacyi uważa niebezpieczeństwo rosyjskie. Polska i Kurlandia przy Rosji tworzyłyby straszne niebezpieczeństwo dla przyszłości Niemiec. Interesy Polski są identyczne z interesami Niemiec i Austro-Węgier. Swoją niepodległość obronić może Polska tylko w łączności z nami. Niebezpieczeństwa irredenty niema, szczególnie, gdy się zmieni politykę wobec Polaków w Prusiech. Ta wojna, podczas której Polacy pruscy ofiarowali krew i mienie w obronie wspólnej ojczyzny, musi nam przynieść pokój wewnętrzny z nimi i bezpieczeństwo przed zapędami Rosji.«

Ten sam bieg myśli cechuje drugi artykuł Pawła Rohrbacha (»Deutsche Politik« nr. 47, 17-XI) z tem, że operuje obszernym materiałem statystyki ludnościowej i szczególniejszą uwagę poświęca rozwojowi przemysłu Królestwa Polskiego. Zaprzecza wręcz, jakoby w Polsce można oczekiwać w przyszłości prądów przychylnych Rosji. Uzasadnienie, dlaczego do życia powołano Królestwo Polskie, darzy nas światłem i siłą wobec wschodu!

W. Massow, znany publicysta postępowy, autor wielkiego dzieła o polityce Wilhelma II-go pisze w »Ostdeutsche Rundschau« (15-XI) o stosunku Polaków do Niemców. Wykluczając z góry dyskusję o Poznańskim, sądzi, że »porozumienie z Niemcami jest koniecznością dla Polaków, dla nas zaś pożądanem. Stąd podstawa co najwyżej naszego stanowiska: na porozumienie zgodzić się możemy lecz postawimy nasze warunki«. Artykuł widocznie przed ogłoszeniem proklamacyi pisany, teraz po otwarciu dyskusyi ogłoszony.

Znany pisarz polityczny obozu wolno - konserwatywnego, autor projektu »kondominium« Austrii i Niemiec na terytorium polskiem p. Adolf Grabowsky (Das neue Deutschland 15-XI, nr. 4) napisał całą rozprawę »Der polnische Adler«, w której wypowiedział

bardzo wiele zastrzeżeń i pouczeń pod adresem Polaków. Gdzieś tam zaś powtykał zręczne komplementy. Zastrzeżenia p. Grabowsky'ego dadzą się ująć w sposób następujący: stworzenie państwa polskiego stanowi gwałtowny krok naprzód. Lepiej by było, gdyby rozwój nastąpił był powolniej, a granice Królestwa musiały na razie wystarczyć. O Galicyi pisze p. Grabowsky: »Ścisłejszy związek Galicyi z Królestwem uważam za zupełnie możliwy na wypadek, jeśli upaństwowienie Królestwa wyda dobre owoce, a wzrośnie łączność obu mocarstw centralnych. W intensywnie rozwijającej się Europie środkowej, do której Polska należy, można do Królestwa przyłączyć Galicyę, w której i tak przeważa kultura polska. Tu otwiera się dla Polaków wielka perspektywa. Obawiam się jednak, że cała praca nad odbudową państwa zgnije, do korzeni, jeśli spokojną pracę nad nowym państwem burzyć będą natychmiast daleko idące aspiracje. Stwierdzono, że jeszcze niedawno rozdawano w Królestwie w ogromnej ilości pisemka ulotne z emblematami herbowymi Gdańska i Poznania. Czy to świadczy o realnej polityce?« P. Grabowsky domaga się żywego udziału Austrii w odbudowywaniu państwa polskiego. Należy liczyć się z faktem, że Polacy mają więcej zaufania do Austrii niż do Niemiec. A przytem będzie pożytecznem, »ze względu na późniejsze powiększenie państwowości Kongresowej przez Galicyę. Nie potrzeba się obawiać, aby zupełnie nieszczególna gospodarka szlachecka w Galicyi przeniosła się do Królestwa. Mieszczaństwo w Królestwie jest zbyt silne.

Dla narodowych mniejszości domaga się p. Grabowsky szczególnych praw, ponieważ Niemcy w Królestwie poprą intensywną gospodarkę rolną, a Żydzi powinni czuć się w Polsce dobrze, gdyż »wtedy nie myślą o opuszczeniu kraju i nie chcą wyjeżdżać ani do Niemiec, ani do Ameryki, ani do Palestyny. Od wszystkich mniejszości narodowych musi się jednak wymagać poczucia odpowiedzialności. Mogą się czuć jaknajlepiej w swej narodowej sprawie, muszą jednak uznać, że podstawowy charakter nowego państwa jest polskim. Co więcej wzmacniamy niemieckość naszych wschodnich kresów, jeśli opiekujemy się polskością w nowym państwie. Rozwój powinien odbywać się krok za krokiem, gdyż wtedy może przynieść oczekiwane owoce.

Autor kończy obszerną analogią nie pozbawioną jednak pewnej autoironii. Nie chcemy panowania, pragniemy zaufania. Biały polski orzeł niech znowu uczy się latać. Nie chcemy go trzymać w klatce nielaznej nieloty, ale nie możemy ścierpieć, by przybrał właściwości zwierząt (!) drapieżnych (!) Orzeł herbu państwowego nie jest drapieżnym ptakiem, jest stworzeniem Zeusa, albo św. Jana Ewangelisty, starym germańskim orłem, który głosów ze świata nadłuchuje. Jest oczywiście symbolem mocy, lecz także uosobieniem opowania się (!), boskiej, a przeto poskromionej namiętności (!). Nie zawsze równali się Polacy swemu herbowemu ptakowi. Naszem życzeniem jest, by w przyszłości to się stało.

Posel Bacmeister, jeden z kierowników frondy przeciw kanclerzowi z obozu imperyalistycznego antiangielskiego, omawia »Problemy Wschodu« (»Das grössere Deutschland«, 18-XI nr. 47). Za sprawą polską idzie cały szereg problemów wschodu, jak sprawy Poznańskiego, Niemców nadbałtyckich, Niemców austriackich, Rusinów. Posel Bacmeister formuluje nowe stanowisko wobec proklamacyi państwa Polskiego. Jest zdania, że jeśli się uda przez proklamacyę a w dalszym ciągu przez bieg wydarzeń wojennych w Rumunii odwrócić uwagę Rosji od Bałkanu, a ekspansję jej skierować na inne terytoria, w takim razie Rząd Rzeczy z kanclerzem na czele — postąpił dobrze. Jeśli natomiast Rosya nadal będzie podminowywała Bałkan, jeśli znowu skrzyżują się interesy Niemiec z interesami Rosji — w takim razie »nacyonalistyczna polityka Polaków może pod tajemnym wpływem Rosji narazić Niemcy na wielkie niebezpieczeństwo. Ponieważ zaś nie można dziś osądzić, czy szala przeważa się na tę lub na ową stronę, przeto posel Bacmeister wstrzymuje się od wypowiedzenia swego sądu o proklamacyi.

Jerzy Cleinow wybitny publicysta obozu konserwatywnego rozpoczyna swój wywód (»Grenzboten« nr. 46: Das polnische Problem) długim historycznym wstępem. Państwo polskie upadło, gdyż ani w sobie nie znalazło dość silnej rozwojowej, ani papież nie miał dość wpływu, by położyć kres parciu prawosławia na wschód. Na terytorium polskiem poczęły się krzyżować wpływy dwóch młodych, energicznych państw. Rosya wciskała się wszelkimi możliwymi kanałami i kanalikami do Polski. Widząc to, król pruski musiał użyć swego wpływu, by nie dopuścić do wyłącznego zapanowania Rosji w Polsce. W ten sposób sprawa polska w XVIII w. stała się kwestyą rosyjsko-pruską, skomplikowaną większym lub mniejszym oporem, które obumierające państwo

polskie, wspierane przez Austrię, Turcję i Francję, stawiało ekspansyjnym dążnościom Rosyi.

Źródłem przeciwieństwa polsko-niemieckiego wydają się Cleinowowi sympatyje Francji dla Polski z jednej strony, peryodycznie powstające związki Polski z Rosją z drugiej strony.

Twórcy konstytucji 3-go maja są ojcami dzisiaj powstającego państwa. Oni zasiali ziarna, które przetrwały wszelkie nieszczęścia, które od konfederacji targowickiej aż po dzień dzisiejszy naród polski nawiedzały. Powstania 1830—1831 i 1863 zdają się dzisiaj być paroksyzmami gorączki, wstrząsającej chorem ciałem, były też przesileniami, w czasie których złe soki opuszczały organizm. Od 1864 roku zaczawszy (od 1880 r. bardzo wyraźnie) rosły narodowe siły Polski aż do dzisiejszego, godnego uwagi stanu, posiadając cudowne narzędzia, którym zdaje się być właściwą nieograniczona zdolność z wszystkich okoliczności tylko to wydobywać, co lud jako całość wzmocnić może.

Polska ma stanąć po stronie mocarstw centralnych. Jak się przedstawia wpływ rosyjskie w Polsce? Przywódcy narodu stoją po stronie mocarstw centralnych. Rozmiarów i charakteru wpływów rosyjskich w Polsce niepodobna na teraz określić, cofną się one oczywiście tem bardziej, im gruntowniej będziemy klęski przez nas Rosji zadane i im większymi będą zyski, które Polacy otrzymają od nas przy politycznym związku ze środkową Europą.

Cleinov przypisuje oświacie narodowej ogromne znaczenie dla wyparcia kulturalnych wpływów rosyjskich. Cleinov uważa je za głęboko zagnieżdżone. Poddaje rozbiorowi politykę trzech Kół polskich w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu i wydobywa z niej wszelkie momenty moskalofilskie, nie zapominając ani o zjazdach w Pradze, ani o prezesurze posła Głabińskiego, ani też o poznańskich narodowych demokratkach. Podnosi znaczenie kolonii polskich w głębi Rosyi, które — zdaniem jego — wysunęły się na czoło towarzyskiego życia, zapewniając Polakom ciągle rosnący wpływ na centralny rząd. W Warszawie zaś ciągły kontakt urzędników rosyjskich ze społeczeństwem uczynił z wielu, którzy obecnie dochodzą do naczelnich stanowisk w państwie, szczerych przyjaciół Polski. Podkopanie wpływów rosyjskich nastąpi wówczas, gdy państwo polskie pozyska dla siebie lud wiejski. Patrioci polscy, którzy w czasie wojny narodem polskim kierują, poprowadzą go szczęśliwie dalej. «My, Niemcy, nie tracimy nadziei, że wielki czas zastanie wielkie pokolenie. Zapewnienie przyszłości wymagało od narodu niemieckiego wielkich czynów, wymaga także wielkich politycznych rozstrzygnięć».

Pod napisem «Nowa Polska» (*Koelnische Zeitung* nr. 1149 11-XI) ogłosił p. Cleinov dłuższe przedstawienie politycznych nastojów w Królestwie na podstawie własnych doświadczeń. Polakom sprzyjającym Rosyi uśmiechało się objęcie spadku po Bałtach, wypartych przez obecne wypadki. Państwo polskie powinno odegrać taką rolę, jak inni sprzymierzeńcy Niemiec. Podtytuł artykułu brzmi jednak: «Z powodu ogłoszenia autonomii (!) dla Kongresowej (!) Polski».

Ogromny, kilkusetwierszowy artykuł ogłosił historyk prof. dr. Otto Hoetzsch, przywódca konserwatystów pruskich (*Kreuzzeitung* nr. 584 15-XI).

«Zdumiony jestem przyjęciem proklamacji przez prasę niemiecką. Oczekiwaliśmy w szerokich kołach lewicy i centrum entuzjastycznego zadowolenia, nigdzie jednak go nie znaleźliśmy. Jedynymślnie tylko stwierdzała prasa, że ani opinia publiczna, ani Sejm Rzeszy nie są za ten czyn odpowiedzialni.» «Za takim rozwiązaniem sprawy polskiej, jak to delegacja polska kanclerzowi przedstawiła, opowiedziała się przede wszystkim wysoka szlachta i inteligencja. «*Koelnische Volkszeitung*» słusznie podnosi, że zarówno kler katolicki, jak i lud wiejski w Polsce zachowują się z rezerwą wobec Niemców i można tylko spodziewać się, że z czasem opowiedzą się za sprawą narodową. Dodać należy, że szerokie koła mieszczaństwa z natury rzeczy przejmują troskę, co stanie się z przemysłem i handlem dotąd od Rosyi zależnym i że Niemcy i Żydzi w wiślańskiej (!) Polsce z pewną rezerwą spoglądają na urzeczywistnienie samodzielnego, polskiego t. zw. zwartego narodo-wo Królestwa. Kilkakrotnie już powiedziałem, że wyrównania i złagodzenia tych przeciwieństw nie sprowadzi nam niezaprzeczalny związek Polski z Zachodem, na który także powołuje się «*Nordd. Allg. Zeitung*». Nie jest także słusznem, co powiedział k-żę Franciszek Radziwiłł w swoim odczycie, że na Polskę oddziaływały szczególnie zdobycze niemieckiej kultury. Związek kultury polskiej z Zachodem polega na łączności z rzymskim chrześcijaństwem i kulturą francuską, niemieckie czynniki kulturalne

grały w przeszłości znikomą, w terażniejszości nie odgrywają bezwzględnie żadnej roli w duchowym życiu polskiego ludu.»

Proklamacja państwa polskiego stawia na porządku dziennym także sprawę polską w Prusiech. «Nikt nie wątpi, że musi pod tym względem nastąpić nowa orientacja». Trudności sprawiedliwego rozwiązania tej kwestyi są niezmiernie i już dawniejsze próby roku 1848 spełzły na niczem. Prof. Hoetzsch zarzuca rządowi i sferom rządowym, że nie znają dostatecznie sprawy polskiej. Stosunki wewnętrzne, polityczne, umysłowe w Polsce są bardzo zdaniem jego zawiłane. Tymczasem urzędnicy niemieccy nie posiadają żadnego przygotowania do traktowania spraw narodowościowych.

«Nad polskością widniało dotąd tragiczne zdanie, że jako państwo nie może żyć, jako naród nie może umrzeć. Nie wiemy jeszcze dzisiaj, czy Polacy wyciągnęli z tego naukę polityczną, aby w przyszłości tak się urządzić, jak tego mocarstwa centralne bezwarunkowo wymagać muszą. Platoniczne zapewnienia arystokratycznej mniejszości nie mają dla nas żadnej wartości. My wiemy i wiemy Polacy, cośmy w Prusiech jako *rocher de bronze* ustalili: niemieckiego wschodu, zdobytego kilkunastowiekową pracą kulturalną, nie może w najmniejszej mierze naruszyć rozwój wiślańskiej (!) Polski. Gdy rosyjscy pansławiści marzenia swoje rozciągali na Gdańsk i Królewiec, mogliśmy dzięki wodzom i wojskom naszym odeprzeć ich z bronią w rękę. O wiele ciężiej będzie w czasach pokoju na stałe odsunąć jagiellońskie pretensje Polaków od ujścia Wisły, jeśli powstanie takie samodzielnne państwo polskie, jak to manifest ogłosił.»

Wszyscy politycy niemieccy wypowiadają sporo zastrzeżeń, które się redukuja ostatecznie do osłony «kresów wschodnich» przed niebezpieczeństwem rozluźnienia związku ich z Rzeszą. Z drugiej strony również jednomyślnie konstatają różnego rodzaju pożytki dla Rzeszy, płynące z utworzenia państwa polskiego.

Temperatura uczuć wobec Rosyi jest miarodajną dla uczuć wobec Polski. Większą część polityków do tej pory nie uwzględniła, że w wojnie rodzi się nowy układ sił politycznych, które dawne metody podda rewizji. Poseł Baeumeister widzi prawdopodobieństwo tej zmiany i — mimo całej niechęci do polityki Bethmana Hollwega — nie oceniał szczegółowo proklamacji. Tu odsłania się szerokie pole do działania i wpływu dla polskiej myśli politycznej, która powołana będzie do oznaczenia roli polskiej w nieznanym jeszcze koncercie powojennym. Niemcy akcentują jaknajusilniej swe doraźne interesa. Być może, że zmienią się one, gdy z wojennego chaosu wyłoni się kształt pokoju, zawierający w sobie państwowy organizm polski. Głosy dzisiejsze Niemców są głosami nad jego kolebką. Trudno przychodzi im przyzwyczaić się do faktu istnienia państwa. Z faktem rozwoju pogodzą się łatwiej, bo będą na to więcej przygotowani.

M. R.

Prowincjonalna prasa niemiecka w Austrii

Prowincjonalna prasa o wiele silniej jest przesiąknięta sporami narodowościowymi, aniżeli wielkie dzienniki wiedeńskie. Jej czułość na te kwestye wyklucza w znacznej mierze wszelkie pozorne komplementy, gdyż całą jej mądrością polityczną jest zewnętrzna i bezpośrednia walka o narodowy stan posiadania. Zbadanie treści artykułów o proklamacji państwa polskiego wykazuje przecie, że dzienniki prowincjonalne widzą w tem wydarzenie pomyslnie, ponieważ proklamację pojmują prawie wyłącznie jako dowód militarnej siły Niemiec i Austro-Węgier, a w równocześnie ogłoszonym wyodrębnieniu Galicyi dopatrują się ostatecznego usunięcia jednej z zawiłych kwestyi narodowych z terenu parlamentu wiedeńskiego.

«*St-Pöltner-Zeitung*» (9-XI). «Wspaniały rycerski naród otrzymał należną nagrodę za stuletnią ciężką walkę o wolność. Polacy niewątpliwie okazały się zupełnie godnymi wolności, wywalczonej przez mocarstwa centralne. Znowu istnieje Państwo Polskie, wyzwolony naród polski, który razem z Niemcami, Austrią, Bułgarią i Turcją pójdzie ku lepszej przyszłości.»

«*Salzburger Volksblatt*» (6-XI). «Nie zginęła Polska! W Europie pojawia się znów naród dzielny i wdzięczny, o wysokiej kulturze i rycerskich tradycjach. Nie wyzwoliła go ani stara przyjaciółka Francja, ani dawna protektorka Anglia, lecz Niemcy i Austro-Węgry.»

»Salzburger Wacht« (7-XI). Po zgnieceniu przez Rosję Królestwa Kongresowego — mocarstwa centralne, wskrzeszając Polskę, przywracają do znaczenia uchwały kongresu wiedeńskiego.

»Kärntner Tagblatt« (8-XI, Klagenfurt). Przypomina katolicyzm Polaków jako ostoję ich narodowości wobec przemocy prawosławia. Katolicyzm Polski jest najlepszym dowodem i rękojmią łączności Polski ze światem Zachodu.

»Grazer Tagespost« (7-XI) wypowiada różne wstrzemięźliwe uwagi, będące odzwierciedleniem wstrzemięźliwości hakatystów.

»Na razie jedynie widoczną, pocieszającą stroną manifestu jest to, że obaj cesarze nigdy w świecie nie mogliby się na ten krok zdecydować, gdyby nie czuli w sobie siły podtrzymywania nowego państwa. Wzniesienie Królestwa Polskiego jest przeto wyraźnym dowodem zwycięskiego stanowiska.»

»Grazer Volksblatt« (10-XI) obszernie wyłuszcza, że obawy o powstanie irredenty polskiej czy w Poznańskim czy w Galicyi są płonne. Godzi się na zdanie Studnickiego, że nastąpi exodus zdanych sił z Poznańskiego do Królestwa. W Galicyi należy rozwiązać sprawę ukraińską, dając Rusinom możność kulturalnego i politycznego dorobku. Inaczej popadną w rusofilizm, szkodliwy dla całej monarchii.

»Innsbrucker Nachrichten« (8-XI) podkreślają, że wszyscy Niemcy zgadzają się na wielkie dzieło. Jak fenix z popiołów odradza się Polska. »Niech się szczęści obu krajom, niepodległej Polsce i autonomicznej Galicyi. Polacy są mądrymi ludźmi, strzegą swoich korzyści i zawsze są gotowymi do kompromisu. Oby ich rozsądek na nowo zajaśniał wobec gwałtownych Ukraińców, którzy obawiają się jakichś złych rzeczy...« »Kochajmy się — powiada stare polskie przysłowie. Nowe państwo i autonomiczny kraj — muszą z miłości powstać i trwać, jeśli krwawy posiew przynieść ma bogate błogosławieństwo...«

»Nordböhmischer Volksbote« (Bodenbach 9-XI nr. 134). W środku wydarzeń stoi obecnie naród polski, którego ciężki los leżał na sumieniu całej miłującej wolność Europy. Krzywdę wyrażoną Polsce naprawiają Niemcy i Austro-Węgry.

»Mährisches Tagblatt« (Olomuniec 9-XI). Polacy przewidzieli widocznie wielkie wydarzenia wojny, ponieważ przygotowali się do niej militarnie i politycznie. Polskie Legiony jako gotowa formacja wkroczyły w granice Królestwa i w ciągu wojny tak się udoskonaliły, że obecnie ma naród polski gotowe kadry wojska narodowego.

»Deutsche Zeitung für den Leitmeritzer Kreis« (Leitmeritz 12-XI). »Spełniają się marzenia Polaków, nie dlatego, że Polacy wywalczyli sobie niepodległość, lecz dlatego, że w ogromnej walce przeciw Rosyi Austro-Węgry i Niemcy zwyciężyły. Witamy szczerze tak wyodrębnienie Galicyi jak i wskrzeszenie państwa z zupełną pewnością, że oba mocarstwa centralne, które państwu polskiemu dały wolność i państwo, zyskują przez to sprzymierzeńca, który czuje swą powinność nie tylko z pobudek wdzięczności.«

»Tagesbote aus Mähren und Schlesien« (Brünn, 5-XI) wita z zadowoleniem nowe wydarzenie, zrodzone w huku działań wojny. »Dzień 5-go listopada pamiętnym zostanie dla narodu polskiego, jemu pierwszemu bowiem przypadło zrywać owoce krwawego boju, pamiętnym zostanie także dla Austrii i Niemiec, które przez wskrzeszenie polskiego państwa nie tylko dane Polakom słowo wypełniają, lecz także swojemu bezinteresownemu umiłowaniu wolności, swojej gotowości do czynu kulturze stawiają pomnik nieprzemijający. Jako czyn pokoju pośród ciężkiej walki witamy wskrzeszenie Królestwa polskiego w nadziei, że rychło ostateczne zwycięstwo naszego wsławionego oręcza, a za nim pokój dla narodów przyjdzie.»

»Bosnische Post« (Sarajevo 6-XI). Wielkie wydarzenie, które otwiera nową epokę dziejów, stawia Polskę przed nowymi zadaniami.

Niszczyła Rosya Polskę, lecz nigdy bojownicy polscy nie stracili wiary w swoje ostateczne zwycięstwo. Mocarstwa centralne nie prowadzą wojny zaborczej. »U boku cię powstaje wolne, szczęśliwe, swe życie kulturalne rozwijające państwo. Co dotąd nadzieją było, stało się faktem: »Jeszcze Polska nie zginęła!«

m. r.

Szwecya o państwie polskiem

Naczelny organ partii konserwatywnej (rządowej) »Stockholms Dagblad« wita w numerze z 5 b. m. powstanie państwa polskiego spokojnym, obszernym, wstępnym artykułem. »Manifest pozostawia w wielu miejscach pole do przyszłych, dokładniejszych wyjaśnień, ale na ogół kreśli zasadnicze linie zamiarów państw centralnych co do przyszłej Polski... Państwa centralne przez manifest ten — wydany częścią dla zatarcia śladów popełnionego przed stu laty, częścią zaś we własnym, politycznym i strategicznym interesie — wyrażają bezwątpienia uczciwą chęć przywrócenia Polakom wolnego narodowego bytu... Czynnikiem ten, spełniony na korzyść jednego z mniejszych europejskich narodów, znaczy nieskończenie więcej niż słowa, które szafują tak często mężowie stanu koalicji, ogłaszając walkę w obronie narodowości i prawa państw małych. Obietnica wskrzeszenia wolnego, konstytucyjnego państwa polskiego musi także podziałać w stanowczy sposób na polską politykę koalicji. Proklamacja samodzielnego państwa polskiego stawia w trudnym położeniu program autonomii pod berłem cara. Ponury los Finlandyi dowodzi, jak niepewną formą jest taka autonomia w obrębie cesarstwa rosyjskiego i jak wiele ucisku kryć w sobie może. Niezależnie więc od wyniku wojny światowej, postawił manifest austriacko-niemiecki problem polski na całkiem nowej platformie; i w tem właśnie leży wartość tego czynu, który ma większą doniosłość od szumnej odezwy wielkiego księcia Mikołaja z sierpnia 1914 roku...« »... kwestya granic Polski zależy od wyniku wojny i pokryta jest mgłą niepewności. Niemcy nie chcą i nie mogą już poprostu z militarnych względów wydać nowemu państwu o niewypróbowanej sile swoich wschodnich — od 18 wieku przyłączonych — prowincyi polskich. Stosunek Galicyi do tego »Królestwa Kongresowego« stanowi także problem, który wymaga wielu rozmaitych wyjaśnień. Kwestyę tę pomija obecny manifest...« »Niewiadomy jest także czas organizacyi nowej monarchii. Przypuszczać należy, że stanie się to dopiero z nastaniem pokoju i za sankcyą innych państw, prowadzących wojnę... Usamodzielnienie Galicyi świadczy, że państwa centralne nie żywią zamiarów złączenia ziem polskich w całość...« »Manifest nie porusza kwestyi przyszłego losu Litwinów i Białorusinów, których przyszłość zależy od ukształtowania się granic państwa polskiego...« »Przyszłość Polski zależy tedy także nadal od biegu wypadków. Atoli manifest mocarstw okupacyjnych i odrębne pismo cesarza Franciszka Józefa do premiera Körbera dadzą Polakom pochoch do zawołania z większą, niż dotychczas ufnością: Jeszcze Polska nie zginęła!«

* * *

Drugi główny dziennik konserwatywny »Svenska Dagbladet« pisze: Już w początkach wojny przeważał w opinii niemieckiej pogląd o konieczności wskrzeszenia państwa polskiego. »Niedzielna proklamacya polskiej państwowości jest dla państw neutralnych, stojących zdala od tej nieskończonej długo trwającej i beznadziejnej wojny — pierwszą wielką zdobyczą... Fakt ten nie będzie miły przeciwnikom państw centralnych, którzy najprawdopodobniej będą usiłowali »przedstawić go, jako wypadek wymuszony koniecznością...« Manifest stanowi pierwszy etap w rozwoju tej strasznej wojny... i jeżeli szczęście orężne nie ulegnie zmianie, to można przypuścić, że po nastaniu pokoju państwo polskie stanie się istotną rzeczywistością...« »W każdym razie manifest spotka się z radosnym przyjęciem w Niemczech i Austrii, gdzie całkiem instyktownie musi panować przeświadczenie, że w ten sposób doznaje rozwiązania szereg spraw, które między innymi napełniały troską także liczny element izraelski w Niemczech».

s. w.

